

Szlakami śmierci

9 listopada 2020

W 2015 roku potop kokainy zalewał świat. Źródło katastrofy brało początek w Ameryce Łacińskiej. Najpierw główny kanał przerzutowy szedł w kierunku USA przez Meksyk a drugi, mniejszy, przez Atlantyk, bezpośrednio ku Europie.

W 2009 roku podejrzania licznych służb i wyspecjalizowanych agencji zachodnich zamieniły się w pewność: do już rozszalałego żywiołu dołączyło tsunami, idące znów z Ameryki Łacińskiej, tym razem jednak w kierunku Afryki i dopiero „fala wtórna” docierała do Starego Kontynentu.

Narkobiznes wczoraj

Od pewnego czasu nadchodziły informacje, że kolumbijscy narkobaronowie, powiązani z FARC (partyzantka – Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii), reprezentujący też interesy Boliwii i Peru zawarli sojusz z terrorystami z Al Kaidy Maghrebu Islamskiego (AKMI). W obliczu przesycenia rynku kokainy w USA trzeba było szukać nowych obszarów i dróg zbytu. Wcześniejsze, bezpośrednie trasy z Ameryki Południowej do Europy, dzięki tytanicznym wysiłkom służb specjalnych, stały się niedrożne i ryzykowne, generując czasem więcej strat niż zysków.

Nie dziwne więc, że wspomniani sojusznicy zwrócili uwagę na Afrykę. Stanowiła idealny obszar zbytu na miejscu i stosunkowo łatwego transportu do Europy. Na efekty nie trzeba było czekać. O ile w 1998 roku europejski rynek kokainy stanowił 1/3 wartości rynku USA, o tyle w 2013 roku już mu dorównał.

Nieco wcześniej wydarzył się incydent, znany dziś pod kryptonimem „AIR kokaina” , który uświadomił opinii publicznej istnienie paktu na linii narkobiznes latynoamerykański – fundamentalistyczne islamskie grupy terrorystyczne w Afryce.

W listopadzie 2009 roku Boeing 727 wystartował z Wenezueli i po przebyciu ponad sześciu tysięcy kilometrów nad Atlantykiem leciał wzdłuż równoleżnika dziesiątego. Specjaliści od walki z narkobiznesem nazwali go potem „autostradą nr. 10. Nagle, nad Saharą, samolot obniżył pułap, po czym znikł z radarów. Jak się później okazało, wylądował na piasku pustyni. Grupa uzbrojonych po zęby mężczyzn szybko przeniosła z ładowni samolotu do swych pojazdów terenowych 11 ton czystej kokainy, wartej 600 milionów euro, po czym, zacierając ślady, spaliła samolot. Pustynny piasek, unoszony wiatrem, natychmiast zasypał odciski kół samochodów AKMI na wydmach.

Negocjacje narkobaronów Ameryki Południowej i narkoislamistami afrykańskimi z AKMI i Boko Haram, toczące się od 2005 roku, sygnalizowane przez agenturę uplasowaną w FARC, zostały uwieńczone sukcesem. Afryka Zachodnia – Nigeria, Ghana, Liberia, Sierra Leone, Gwinea Bissau stały się głównymi rejonami dostaw towaru przybywającego z Sao Paulo z Brazylii (to odnoga boliwijskiej „rzeki” kokainowej) i przylatującego bądź też przypływającego z Porto Cabello z Wenezueli, dokąd docierały potoki z Peru i Kolumbii.

Funkcjonariusze służb Wielkiej Brytanii, gdzie trafiała lwia część afrykańskiego tranzytu kokainowego rozumieli powagę sytuacji. Mieli zamiary na „muły” transportujące narkotyki z Ghany przez Akrę do Anglii. Jednak operacja „West Bridge”, którą przygotowali, spaliła na panewce w wyniku działań skorumpowanej policji afrykańskiej.

Nie tylko uszkodziła ona przekazane jej detektory narkotyków lecz także uprzedziła przemytników o grożącym im niebezpieczeństwie. Plonem tej nieudanej akcji było jednak to, że świadomość imperatywu zatrzymania „zarazy” narkotykowej już w Afryce, zanim zaatakuje Europę, dotarła nareszcie do central służb specjalnych Starego Kontynentu.

Jak ponure „memento mori”, w przypadku nie podjęcia działań, brzmi nagranie agentów DEA (Drug Enforcement Administration –

Administracja Egzekwowania Prawa o Narkotykach) z 2009 roku. Podając się za partyzantów FARC zadali emisariuszom AKMI pytanie kontrolne: „Czy możecie zagwarantować bezpieczny transport tony czystej koki na północ Afryki?”. Otrzymali odpowiedź: „Bez problemu, będzie to kosztowało dwa miliony dolarów”.

Pocieszający w tej historii jest fakt, że operatorzy specjalsów z USA i Europy dopadli owych przedstawicieli AKMI. Ekstradowani do USA w 2012 roku, otrzymali wyrok skazujący. Jak otrzeźwiający impuls dla europejskich i amerykańskich decydentów zabrzmiało stwierdzenie jednego z pojmanych : „ Bez tego typu wpływów finansowych Al Kaida nie miałaby nawet co jeść”. (Al Kaida jest tu synonimem różnych branż terrorystycznych.) Dlatego proliferacja grup terrorystycznych typu islamistycznego w Afryce trwa.

Co warto więc wiedzieć o tym „paliwie terroryzmu”?

To potężne źródło dochodów, wielki biznes transgraniczny, generujący nie tylko fantastyczną „rentowność inwestycji” lecz także stymulujący przemiany logistyczno-infrastrukturalne a nawet społeczne.

Wystarczy wspomnieć, że w latach 2005 – 2007 marynarka wojenna Kolumbii zatrzymała 18 łodzi podwodnych transportujących narkotyk a ich całkowitą ilość oceniała na około 100 jednostek.

W wymiarze społecznym na szlakach przerzutowych w Afryce wytworzyły się grupy, stanowiące „nową burżuazję mafijną”. Podporządkowuje ona, z reguły przemocą, ludność na terenach uprawy koki czy żyjącą z „usług tranzytowych” , tworząc oazy neofeudalne. Z tego padołu nędzy mogą podnieść się tylko ci, którzy otrzymają od mafiozów „nadanie”, jałmużnę, sytuującą ich powyżej normalnego poziomu narkotykowej monokultury, wyłącznie dzięki łasce panujących nad nimi.

Owi suwereni zrozumieli, że koka podlega cudom rozmnożenia.

Oto przykład... W 2015 roku kilogram czystej kokainy kosztował w Kolumbii 1500 USD, w Meksyku już 14000, w USA 27000 ale to i tak nic w porównaniu z Europą. W Hiszpanii za ten sam kilogram trzeba było zapłacić 46000 USD a w Wielkiej Brytanii 77000. Tyle z tabliczki mnożenia.

A stopa zwrotu inwestycji, stopa zysku? Jeśli np. akcje lidera giełdowego, Apple, w 2012 roku uzyskały 77 proc. wzrostu rocznie wówczas ktoś inwestując w nie na początku tego okresu 1000 USD na końcu roku zdyskontowałby około 1670 USD. Gdyby jednak tę samą kwotę „włożył” w czystą kokainę, to w tym samym czasie uzyskałby 182 000 USD, ok. sto razy więcej niż za rekordowy „tytuł roku” na giełdzie.

Co do wszechobecności kokainy, to jest na świecie wiele miejsc bez dostępu do wody bieżącej, bez szkół, szpitali i internetu nawet. Natomiast niewiele bez koki. Raport ONZ z 2009 roku podawał: Afryka spożyła 21 ton czystej koki, Azja – 14 ton, Ameryka łacińska – 101 ton. To przykłady z zapomnianego już „III świata”. A nie trzeba zapominać, że najwięksi konsumenci to USA i Europa, obszar „krajów rozwiniętych”.

Narkobiznes rodzi też specyficzny postęp naukowy – np. opracowano produkcję kokainy płynnej, którą można zaimpregnować dowolną tkaninę lub mieszać z napojami i kremami po czym – odzyskać w pierwotnym stanie.

Kokaina stała się też panaceum na zapewnienie niekontrolowanej płynności finansowej, tak potrzebnej wszystkim organizacjom działającym poza prawem i wbrew niemu. Hezbollah, Hamas, Al Kaida mają efektywne kontakty z latynoamerykańskimi kartelami, przesyłającymi swoje produkty przez Afrykę.

„Libańscy kurierzy” prali pieniądze na rzecz Hezbollahu w Bejrucie. Ale gdy tylko zaczęła się wojna w Syrii, odnotowano podejrzany wzrost aktywności Libańczyków w Lagos. Po prostu wsiadali do samolotów z bagażem podręcznym wypełnionym gotówką

i wieźli ten „towar” do Bejrutu. Stamtąd – już krok do Syrii. Taka specyficzna forma bliskowschodniego systemu przelewów bezpośrednich.

Powoli narastała świadomość skali niebezpieczeństwa, które niósł ze sobą lawinowy wzrost produkcji narkotyków. USA poprzez DEA wysupłały nareszcie równowartość kwoty 75 milionów euro rocznie na walkę z narkobiznesem choć w porównaniu z obrotami karteli to suma wręcz śmieszna.

Nielegalne zyski zasilały wciąż grupy i organizacje przestępczo-terrorystyczne na świecie. A dla zysków robi się wszystko. Kokaina, mimo rosnących cen, była coraz mniej czysta.

W sieciach dealerskich Europy w 2003 roku stanowiła średnio 51% w każdej „działce”, aby w 2012 spaść do 37% a w „snifach” z 2015 roku bywało, że stanowiła 16% zawartości. Mieszało się ją z benzokainą, środkami na przeczyszczenie a nawet – antypasożytniczymi.

Na tym upiornym rynku wartością dodaną do „ścieżki” kokainy wdychanej w londyńskim City, była śmierć w kolumbijskiej selwie, krew na ulicach meksykańskich miast, przemoc i terror w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Było także uzależnienie, czyniące bezwolnymi całe grupy młodych ludzi, często – akademickich elit Europy i USA.

Nie zabrakło też i tych, którzy zdecydowali się podjąć walkę z tą plagą, z gotowością zapłacenia ceny najwyższego ryzyka. W te zmagania były i są włączone służby wielu krajów, w tym – Polski.

Przykłady tego współczesnego zaangażowania poznamy w kolejnym odcinku materiału o narkobiznesie.

Narkobiznes dzisiaj

Jak było pięć lat temu starałem się opowiedzieć w pierwszej

części materiału. Ale od tamtych czasów wprowadzie stare trasy pozostały, lecz doszły do nich też inne i zwiększyła się oferta różnych typów używek. Wśród nowych aktorów na tej scenie, niestety, pierwsze skrzypce grają często także narkobiznesowi baronowie z naszego kraju.

Przywykliśmy już do informacji, że z Polski płynie za granicę fala amfetaminy.

Nieco rzadziej docierają do nas informacje o poczynaniach polskiego podziemia kryminalnego, związanego z handlem narkotykami, na terenie krajów trzecich. Ten właśnie aspekt problemu pragnąłbym przedstawić czytelnikowi.

Szefowie polskich mafii inwestują wielomilionowe fortuny w zakupy marihuany w Grenadzie, w Hiszpanii. W epicentrum większości zrealizowanych tam dużych operacji antynarkotykowych znajdowali się właśnie polscy „kapomafiozi”.

Wprowadzie Polska odległa jest o ponad trzy tysiące kilometrów od Grenady ale wszystko wskazuje na to, że stanowi ona ważny punkt na mapie przestępczości polskiej. Wystarczy wymienić kilka akcji hiszpańskich służb przeprowadzonych w bieżącym roku, gdzie nasz element krajowy był zauważalny. Operacja o kryptonimie „Cerros” policji państwowej Hiszpanii przyniosła w efekcie konfiskatę 320 kg marihuany i aresztowanie trójki obywateli polskich.

Operacja „Mocy”, zrealizowana przez grupę OCON (Organ Koordynacji Walki z Narkoprzemysłem) żandarmerii hiszpańskiej – Guardia Civil, zakończyła się przejęciem tony marihuany i ponad stoma aresztowaniami, w tym większość z nich przeprowadzono w Grenadzie.

Polscy narkobiznesmeni tylko w tę rozbitą siatkę wkładali miesięcznie ponad pół miliona euro. Z analizy tych i innych działań służb hiszpańskich wynika, że aktywność narkobiznesu polskiego na tym terenie charakteryzuje się ścisłym podziałem na trzy fazy, trzy segmenty.

Pierwszy to zleceniodawcy polscy, drugi – miejscowy element kryminalny odpowiedzialny za zakup narkotyków do dyspozycji tych pierwszych a trzeci to dostawcy, odpowiedzialni za ewentualny transport do Polski, jeśli towar nie zostanie zbyty na miejscu. Szefowie , zamieszkali w Polsce, starają się trzymać na dystans od swego towaru, nawet go nie tykają. Po prostu opłacają go i zlecają dalsze czynności.

Polacy, aresztowani w marcu tego roku podczas likwidacji sieci „Mocy” byli w posiadaniu m.in kałasznikowa a ich „kapo” jest opisywany przez śledczych hiszpańskich jako „element wyjątkowo niebezpieczny”. Jak stwierdzają śledczy z Sagunto (Walencja), w których gestii znajduje się sprawa rozbitej sieci, opcją wobec tych, którzy wchodzili jej w drogę była likwidacja fizyczna przeciwnika.

W jednej z podsłuchanych rozmów między dostawcą z Granady a zleceniodawcą polskim, padło sformułowanie: „Jeśli zatrzymają cię ci z drogówki (określali tak funkcjonariuszy Guardia Civil) to pum, pum...”.

Trzeba przyznać, że polskim mafiozom nie brak fantazji. Gdy w sierpniu tego roku w Grenadzie w ramach operacji „Vangelis” Guardia Civil we współpracy z policją RP unieszkodliwiła organizację narkobiznesową polskiej proveniencji , okazało się, że dysponuje ona luksusową posiadłością zwaną „Hacienda Napoles”, na której wyposażeniu znajdowała się awionetka, zupełnie w stylu narkobaronu kolumbijskiego – Pablo Escobara. Przy okazji skonfiskowano pół tony gotowej do przerzutu marihuany, 2695 jej krzaków, 187 440 euro w gotówce, dwa pistolety. Aresztowano 75 osób, Hiszpanów i Polaków. Ponieważ organizacja ta zajmowała się również praniem pieniędzy, zablokowano konta bankowe na kwotę 370 000 euro i zasekwestrowano dobra materialne, ruchomości i nieruchomości, o wartości 8 milionów euro.

Inny, współczesny wymiar narkoprzemytu do Europy, to transporty haszyszu. W ostatnich latach powstała bardzo ważna

dla kontrabandy narkotykowej trasą morską, wiodącą przez cieśninę z Maroka do miejscowości hiszpańskich, położonych w okolicach Gibraltaru. Wyposażone w kilka silników wielkiej mocy transportowe ślizgacze a czasami wręcz statki kabotażowe, dostarczały co najmniej sześć ton haszyszu miesięcznie do Hiszpanii.. Część trafiała na miejscowy rynek, część do innych krajów europejskich (Francji, Niemiec i Beneluksu). Również z pomocą polskiego podziemia narkobiznesowego.

Operacje Guardia Civil, która organizowała karkołomne pościgi za przemytnikami, zaczęły im komplikować życie. Byli zmuszeni dywersyfikować punkty dostaw, inscenizować transporty fikcyjne, dopływać równocześnie do kilku portów wokół Malagi np. Estepony, tak aby rozproszyć grupy policyjne, deptające im po piętach aż do miejsc magazynowania „towaru” w Sewilli i Huelwie. Wymagało to ogromnego zaangażowania sił i środków ze strony przestępców. Toteż prali intensywnie pieniądze uzyskane ze sprzedaży haszyszu, używając m.in „słupów” z marginesu społecznego, otwierających liczne prywatne konta w bankach.

Inną metodę prania pieniędzy stanowiło dokonywanie dużych zakupów sprzętu (łodzi, silników i innych materiałów żeglarskich) w firmie, będącej własnością jednego z członków najważniejszego klanu, operującego w Cieśninie Gibraltarskiej – los Pinchos. Formalnie firma była zarejestrowana na rodziców mafioza.

W lipcu bieżącego roku, w czasie obławy, Guardia Civil zatrzymała, w strefie rezydencyjnej San Roque, w jego tyleż bogatej co kiczowatej willi, szefa organizacji – El Pincho.

Na ostateczne rozwiązanie nie trzeba było długo czekać. We wrześniu zatrzymano 64 członków bandy i skonfiskowano, oprócz multum kart bankowych, ruchomości i nieruchomości aż osiem ton narkotyków. Podczas tej fali aresztowań kryminaliści nie mieli już wiele do stracenia, stawiali więc zacięty opór. Który zaowocował jedenastoma rannymi policjantami. Tak oto przestała istnieć największa grupa narkobiznesowa z Cieśniny

Gibraltarskiej.

A około roku wcześniej na Costa del Sol zatrzymano, we współpracy organów ścigania Polski i Hiszpanii, „cyngla” polskiego w chwili gdy szykował się do porwania członka konkurencyjnego mafijnego gangu narkotykowego.

Jak widać, w dziedzinie przemocy, polscy „narkos” nie odbiegają daleko od standardów światowych, zaczynając naśladować swych kolumbijskich idoli. Wymuszenia, włamania, szantaże, porwania i zabójstwa wchodzi teraz w ich przestępcze „menu”.

Nie trzeba jednak mieć złudzeń – wszystkie te akcje ograniczą na pewien czas przemysł i dystrybucję narkotyków, ale nie zlikwidują ich w pełni.

Nie tylko dlatego, że szeregowy funkcjonariusz Guardia Civil, ryzykując życie, zarabia czasem 1500 euro a szeregowy przemytnik – 20 000 euro miesięcznie.

Również dlatego, że istnieje ciągły popyt na kokainę, marihuanę i haszysz oraz na niebotyczne zyski z ich zbytu (u dealera w Warszawie, haszysz w detalu, ok. 50 złotych za gram).

Konieczna jest więc kompleksowa polityka zapobiegania, biorąca np. początek od stworzenia „cocaleros”, ubogim wieśniakom latynoskim uprawiającym kokę, możliwości alternatywnych upraw, dających im środki utrzymania. Na trasach przerzutowych należy utrzymać twardą presję służb, uwzględniającą i to, że w ramach dywersyfikacji, narkoprzemytnicy przewożą też dobrze im płacący „żywy towar” – imigrantów z Afryki do Europy.

W końcu – trzeba nasilić bezwzględne represje wobec dystrybutorów, w tym – nie tylko dealerów ale przede wszystkim godnych respektu obywateli, którzy często okazują się być organizatorami narkotykowego procederu.

Rola środków przekazu w edukacji antynarkotykowej i stworzenie efektywnych form odwyku jest też nie do przecenienia.

To prawda, że dzisiaj zawładnęła całym obszarem informacyjnym i społecznej percepcji tragiczna rzeczywistość pandemii. Nietrudno to zrozumieć. Ale trzeba również mieć świadomość tego, że po pandemii możemy obudzić się w świecie, gdzie straty w ludziach wywołane różnymi formami uzależnień, związane z tym, że represjonowanie ich źródeł odłożono do lamusa na okres epidemii, będą wprawdzie rozłożone w czasie, ale nie mniejsze w wymiarze globalnym, niż te, wywołane przez COVID.

Autorstwo: Tomasz Turowski

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)

0 autorze

Tomasz Turowski – pułkownik polskiego wywiadu, wcześniej PRL, a później, jako pozytywnie zweryfikowany, w RP. Także dyplomata (m.in. ambasador RP na Kubie oraz ambasador tytularny w Moskwie) i dziennikarz. Bohater paru filmów dokumentalnych zrealizowanych przez zachodnioeuropejskich producentów. Obecnie w stanie spoczynku, pisze książki. Współautor bestsellera „Kret w Watykanie”, który doczekał się kilku zagranicznych tłumaczeń. Autor trylogii „Dżungla we krwi”, „Krwawiące serce Azji” i „Moskwa nie boi się krwi”, wydanej też w pakiecie pt. „Bohaterowie cichego frontu”. Opublikował również książkę „Egzekucja” z pogranicza sensacji i political fiction oraz... tomik poezji. Dwie kolejne pozycje z gatunku spy-story są przygotowywane do druku.